



WYZWANIE EGZAMINU DOJRZAŁOŚCI

**„PO CO JA  
JESTEM NA  
ŚWIECIE?”**

---

Zapis ze spotkania Juliána Carróna  
i Francesco Barberisa  
z maturzystami Gioventù Studentesca

Mediolan, 12 lutego 2020 r.



CL

**Wyzwanie egzaminu dojrzałości**  
**„Po co ja jestem na świecie?”**  
**Zapis ze spotkania Juliána Carróna i Francesco Barberisa**  
**z maturzystami Gioventù Studentesca**  
Mediolan, 12 lutego 2020 r.

Piosenki:     *Piosenka o ideale*  
                  *La strada*

**Francesco Barberis.** Dobry wieczór wszystkim, nauczycielom i uczniom z klasy czwartej i piątej, zgromadzonym tutaj w Mediolanie i łączącym się z ponad 80 miast we Włoszech, w Szwajcarii, Portugalii i Czechach. Jesteśmy tutaj, ponieważ wasze uczniowskie życie nagli: ten moment, tak dramatyczny a jednocześnie tak radosny, uwypukla owe podstawowe pytania, fundamentalne dla każdego, ale tak pełne drżenia w waszym przedziale wiekowym: „Po co ja jestem na świecie?”, „Dlaczego warto żyć?”, „Jak nie popełnić błędu przy wyborze przyszłości?”, „Czy jednak problemem jest popełnienie błędu?”. Te i wszystkie inne pytania, które dziś się pojawią, chcemy przedstawić ks. Juliánowi Carrónowi, który jest dla nas jak ojciec. Tak naprawdę, to nie chcemy jedynie odpowiedzi, chcemy natomiast nie zagubić źródła, z którego te pytania wypływają. Stąd też znacznie bardziej niż szukania odpowiedzi, szukajmy kogoś, kto te pytania podejmie, kogoś, kto je przyjmie za swoje; szukajmy ojca, który będzie gotowy wędrować z każdym z nas, podejmować wraz z nami wszystkie niezbędne kroki, byśmy w życiu mogli uchwycić odpowiedzi na nasze pytania. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni, że jest z nami ks. Julián, aby móc razem z nim przebyć pewien odcinek drogi. Otrzymaliśmy wiele listów. Chciałbym niektóre z nich przeczytać, aby wprowadzić w pierwsze zagadnienie: czemu służy trud nauki? Jedna z was napisała: „W ciągu minionych czterech lat intensywnej nauki pogłębiła się moja świadomość, że im bardziej zagłębiał się w różne zagadnienia, tym bardziej odkrywam, jak nadal niewiele wiem. To zawsze przynaglało mnie do jeszcze większej ciekawości i do wzmożonej nauki. Dziś jednak czuję się przytłoczona w obliczu złożoności oraz różnorodności zdarzeń i osób. Ogromnie pragnę zrozumieć (bo nie śmiem powiedzieć: rozwiązać) różne ważne zagadnienia. Czy można dojść do jakiejś całościowej wizji rzeczywistości? Ja bowiem już w punkcie wyjścia czuję się ograniczona! Teraz czuję się niespełniona i postrzegam moje ograniczenie już nie jako okazję, ale właśnie jako ograniczenie, ponieważ to, czego pragnę (szczęście, miłość, sprawiedliwość, równość dla wszystkich) wydaje się być celem zbyt odległym od rzeczywistości. Jak więc mogę obserwować rzeczywistość, nie tracąc z oczu tych moich celów?”.

Inny przyjaciel wyznaje z wielką prostotą: „Chciałbym być szczęśliwy, ale nie mogę, ponieważ szkoła i nauka uniemożliwiają mi robienie rzeczy, które – jak sądzę –uczyniłyby mnie szczęśliwszym, jak np. towarzyszenie wszędzie klubowi piłkarskiemu Bologna FC, także podczas meczów wyjazdowych, na czym mi zależy najbardziej na świecie, jednak z powodu obowiązków szkolnych wielokrotnie musiałem z tych spotkań zrezygnować. Albo, chciałbym pojechać z przyjaciółmi do Londynu, ale nie mogę, bo muszę pisać testy próbne. Krótko mówiąc, w wielu sytuacjach czułem się jak więzień, nie mogąc robić czegoś, co uczyniłoby mnie naprawdę szczęśliwym. Jak mogę być szczęśliwy w takich okolicznościach, jak nauka i szkoła, które w tym momencie wydają się mi to utrudniać?”.

*Moje pytanie dotyczy egzaminu dojrzałości i okresu, który nas od niego dzieli. Potrzebuję zobaczyć, że fakt bycia w domu, aby się uczyć, nie jest jakimś obniżeniem poziomu życia, którego pragnę. Chcę widzieć, że niczego nie tracę. Na przykład, pewnej soboty zdarzyło się, że przygotowując pewne zadania do szkoły, musiałam zrezygnować z udziału w geście*

*charytatywnym [Określenie „gest charytatywny” oznacza gest miłości zaproponowany i prowadzony, który regularnie (raz w tygodniu lub raz na dwa tygodnie) odmierza rytm życia. Jego celem nie jest to, by zaspokajać osobiste lub społeczne potrzeby, ale by je współdzielić, by wychowywać się do rozumienia i przeżywania całego życia jako współdzielenie, jako „miłość miłosierna”, zgodnie z nowością przyniesioną przez Chrystusa; nota redaktorska]. Poczulam się jakbym coś traciła (w tym przypadku gest charytatywny). Ja jednak nie chcę, aby tak było. Zbliżając się coraz bardziej do matury i tym samym, mając coraz więcej nauki, naprawdę potrzebuję czuć, że przez bycie w domu, by się uczyć niczego nie tracę, że to nie jest jakaś strata. Jak to robić? Czy naprawdę może tak być? Na razie odbieram to tak, jakbym była zmuszona do pozostania w domu, podczas gdy na zewnątrz dzieją się niesamowite rzeczy.*

**Julián Carrón.** Czy mogę zadać ci pytanie? Przeżyłaś kiedyś jakąś konkretną, szczególną okoliczność, w której nie miałaś poczucia, że coś tracisz? Mówisz: „Skoro muszę zostać w domu, by się uczyć, nie mogę iść na gest charytatywny”. Kiedy wybierasz jedną rzecz, równocześnie musisz zrezygnować z czegoś innego; nikt nie jest w stanie być jednocześnie tu i tam. Jest to zatem poważny problem, ponieważ dziś trzeba będzie poświęcić się nauce, a jutro czemuś innemu. Stąd też podjęcie tej kwestii, jak przeżywać jakiś szczegół, by nie stracić całej reszty, ma kluczowe znaczenie dla życia, a nie tylko dla egzaminu maturalnego. Jak to zawsze mówimy: aby odpowiedzieć, musimy wychodzić od doświadczenia. Czy miałaś kiedyś takie doświadczenie, w którym przeżywając jakiś szczegół, czułaś wyraźnie, że w tym momencie było wszystko i że niczego ci nie brakowało?

*Jakaś okoliczność, w której tak czy inaczej musiałam z czegoś zrezygnować?*

**Carrón.** Jakaś okoliczność, w której wybierając jedną rzecz, nie przejmowałaś się tym, że rezygnujesz z czegoś innego i że nie brakowało ci tego. Jest to pytanie, które każdy powinien sobie zadawać, w przeciwnym razie będziemy ciągle blokowani myśleniem, że w jakiegokolwiek sytuacji, w jakiej się znajdziemy, zawsze będzie nam czegoś brakowało.

*W tej chwili nie przychodzi mi na myśl żadne doświadczenie; raczej myślę, że kiedy muszę zostać w domu, by się uczyć, to mówię sobie: „Nie mogę jednak udać się na rozmowę z moim przyjacielem!”.*

**Carrón.** Czyż to nie jest doświadczenie, które jest udziałem nas wszystkich? Stąd też, jeśli nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie, to ono zawsze się będzie powtarzało w każdej sytuacji! Witam was w klubie człowieczeństwa, w którym zaczynacie dostrzegać, czym jest życie! Zatem problemem jest to, w jaki sposób mogę przeżywać każdą okoliczność, każdy fragment życia, nie tracąc niczego zasadniczego w trakcie jego przeżywania. Pewien słynny teolog katolicki użył takiego wyrażenia: „Całość we fragmencie”. Jak przeżywać całość we fragmencie? To nie jest tylko twój problem, dlatego że może jesteś biedna czy jakoś ograniczona, on dotyczy wszystkich. Nawet Jezus jako człowiek, jako wcielony Bóg, tak to przeżywał! Jak dokumentuje Ewangelia, Jezus został posłany – jak On sam mówi o sobie – do owiec zagubionych z domu Izraela. Mogła mu przyjść ochota udania się do Rzymu, do Aten czy Koryntu. Jednak Bożym zamysłem było to, by wszystko dokonywało się przez relacje z tymi, którzy znajdowali się w Palestynie. Jezus przeżywał tę sposobność z niesamowitą intensywnością. Nie opłakiwał tego, co się gubiło, ale radował się w pełni każdym szczegółem, każdą sytuacją. Kiedy został zaproszony na wesele, kiedy udawał się to tu to tam, z niesamowitą intensywnością przeżywał to wszystko, co miał przed sobą. Był obecny w teraźniejszości, w każdej okoliczności, a każda chwila była pełna tego „czegoś”, co czyniło ją wyjątkową. Oto jest właśnie wyzwanie dla każdego z nas. A w niektórych momentach możemy zacząć tego doświadczać. Na przykład, gdy ktoś się zakochuje, odczuwa dreszczyk emocji, stając wobec ukochanej osoby i mówi: „Nie chciałbym już stąd odejść”. Czy zdarzyło ci się to kiedyś?

*Tak!*

**Carrón.** Widzisz? To, o czym mówimy, macie przed oczami, ale ponieważ jesteście roztrzępani, nie zdajecie sobie sprawy z tego, co się dzieje i jak to się dzieje. Jeśli jesteś uważna, zaczynasz dostrzegać, że są takie momenty, w których obecność jest tak znacząca, że w danej chwili nie masz poczucia, że cokolwiek tracisz.

*Tak, ale tylko wtedy, gdy mam to przed sobą!*

**Carrón.** Zgoda, lecz wystarczy tylko jedna z tych chwil, by przyczynić się do przerwania tamy; a to oznacza, że każdą chwilę możesz przeżywać w taki sposób, ponieważ zobaczyłaś, że można tak nią żyć, niczego przy tym nie tracąc. Czy chciałabyś czegoś takiego? To byłoby święto chwili, każdej chwili! Stąd też różne momenty związane z egzaminem dojrzałości, przez które życie tak mocno rzuca ci wyzwanie, są cennymi okazjami, których nie tylko nie można przegapić, ale należy je docenić, ponieważ one zmuszają cię do pytania siebie: „Co wypełnia tę chwilę, którą przeżywam?”. Zawsze będziemy podlegać ograniczeniom czasu i przestrzeni, zatem nigdy w jednym momencie nie będziemy mogli być w dwóch różnych miejscach. Jednak pewne momenty są tak pełne, że nie chcielibyśmy nawet być gdzie indziej! Problemem zatem jest bycie uważnymi: „Co czyni ów moment tak pełny, że nie odczuwam, by czegoś mi brakowało?”. Stoisz naprawdę wobec pięknego wyzwania! O wiele ważniejszego niż egzamin maturalny. W porównaniu z tym wyzwaniem, moi drodzy, egzamin dojrzałości to pestka.

*Obecnie, gdy zbliża się już koniec szkoły i egzamin dojrzałości, oprócz odczucia wielkiego niepokoju związanego z egzaminem, zadaję sobie pytanie, czy po tych pięciu latach cokolwiek pozostanie, a jeśli tak, to co? Mam na myśli przede wszystkim szkołę: przykro byłoby mi myśleć, że po pięciu latach spędzonych w tym miejscu nie wydarzyło się nic znaczącego, co mógłbym zabrać ze sobą po opuszczeniu liceum. Gdy chodzi o naukę, to pomimo moich starań, nie jestem w stanie nauczyć się tego wszystkiego, co powinienem oraz tak jak bym tego chciał. Chciałbym traktować wszystkie przedmioty z takim samym spojrzeniem, z taką samą uwagą, z jaką traktuję „matkę” i fizykę. Wiem, że jest to możliwe, ponieważ zdarzyło mi się to w pewnych sytuacjach: na przykład uczyłem się kiedyś z dziewczyną z liceum artystycznego, która miała takie samo spojrzenie na sztukę, jak ja na przedmioty ściśle. Słuchając jej, jak o tym mówiła, dostrzegłem wyraźnie, że to, co ona widzi w sztuce jest czymś znacznie więcej niż to, co ja widzę. Coś podobnego zdarzyło mi się z moją nauczycielką języka włoskiego: kiedy ona objaśnia jakiś wiersz, wszystko jest jasne, wszystko ma sens; potem w domu ponownie czytam ten wiersz i wydaje mi się, że jest zupełnie inny od to, co dostrzegłem na lekcji. Zawsze chciałbym uczyć się w taki sposób, ale jak to zrobić, skoro nie zawsze mogę się uczyć z moją przyjaciółką a samemu jest to dla mnie trudniejsze bądź zajmuje mi więcej czasu? To postawiło przede mną dwie kwestie: po pierwsze: nie jestem wystarczająco dobry, aby zrobić wszystko, co chciałbym zrobić i z tego powodu czasami wściekam się na siebie, że jestem taki powolny, chociaż wiem doskonale, że nic na to nie poradzę. Druga kwestia wiąże się z pierwszą: nie będąc w stanie zrobić wszystkiego w krótkim czasie, muszę wykroić trochę czasu kosztem czegoś innego, a zatem bardzo często rezygnuję z wielu innych rzeczy. Tę sytuację i to moje ograniczenie odbieram jako minus i jako porażkę. Trudno jest tak żyć i nie chciałbym w ten sposób postępować aż do egzaminu dojrzałości. Jak mogę zmienić to patrzenie? A oczekując na takie spojrzenie pytam, czy w nauce jest coś takiego, co ma takie samo znaczenie, jak to z czego rezygnuję? Czy niemożność robienia wszystkiego nie musi być minusem?*

**Carrón.** Ty już w niektórych momentach zaczęłaś dostrzegać, że pewne obecności, jak np. twojej przyjaciółki i wspomnianej nauczycielki, wprowadzają cię w pewien sposób stawania wobec rzeczywistości, który cię porusza. To jest pierwsze spostrzeżenie. I jest to niezwykle ważne, że zaczynacie sobie z tego zdawać sprawę, tak jak w twoim przypadku. Jak widzisz, masz już w swoim doświadczeniu, nawet jeśli „nie jesteś do końca dobry”, potwierdzenie, że

taki sposób bycia w rzeczywistości, którego pragniesz, jest możliwy, że przytrafił się tobie, inaczej byś o tym nie mówił. Stąd też chodzi o to, by zauważać te momenty, kiedy wszystko jest pełne znaczenia i pytać się, co się wtedy wydarza. Ty powiedziałaś: „Owa okoliczność była pełna znaczenia”. Każdy w swoim doświadczeniu, jeśli jest uważny, to może takie chwile uchwycić. Jeśli natomiast ktoś jest roztrzepany, to choćby miał przed sobą Monte Bianco, pomyli ów masyw górski z myszą. A nie zauważy go nie dlatego, żeby tam nie było Monte Bianco z całym jego imponującym pięknem, ale dlatego, że jest roztrzepany. Kamień nie zdumiewa się pięknem gór. Chodzi więc o to, by uświadomić sobie, że ty już przeżyłaś takie chwile pełne znaczenia – właśnie ty, a nie ktoś inny, mimo że nie uważasz siebie za doskonałego. Tak więc istotnym problemem, aby to, co ci się przydarzyło, mogło się rozszerzać na każdy aspekt rzeczywistości, jest uznanie, że twoje umiejętności nie mają z tym nic wspólnego. Faktycznie, potrafiłaś przeżyć chwile pełne znaczenia, będąc takim, jakim byłaś: twoje osiągnięcie, twój sukces [*performance*] nie miały z tym nic wspólnego. Odkrycie tego jest wyzwajające dla wszystkich. To nie nasza brawura lub jej brak powodują, że jakaś okoliczność jest inna, lecz *obecność*, która nadaje temu momentowi znaczenie: np. pojawia się nauczycielka, która pomaga ci niezwykle intensywnie przeżyć lekturę wiersza, czego sam byś nie osiągnął. Jeśli ktoś jest uważny, może naprawdę podjąć drogę, podążając za tymi obecnościami, w których dostrzega intensywność, która niczego nie wyklucza. Wówczas twoje pytanie zaczyna znajdować odpowiedź: nie chodzi o rezygnację z różnych rzeczy, ale o ich intensywnie przeżywanie. Musisz tylko podążać za tym „czymś więcej”, co dostrzegłaś w twojej przyjaciółce czy nauczycielce, a powoli taki sposób bycia w rzeczywistości będzie się stawał coraz bardziej twoim. Co zatem należy zrobić, by lektura jakiegoś wiersza wzbudziła w tobie takie drżenie, jakie jest w twojej nauczycielce? Musisz jedynie pozwolić kształtować się tej obecności w taki sposób, byś w pewnym momencie, czytając ten wiersz, mógł się wzruszyć jej wzruszeniem, z jakim ona go interpretowała w klasie, abyś i ty poczuł to drżenie! Kto przeszkadza ci tak czynić? Kto wam w tym przeszkadza? Nikt! Jednak tego „pozwoić się kształtować” nie zrobi nikt za ciebie, ono związane jest z drogą, którą ty musisz przejść. Czasami mówimy: „Zgoda, ale nie zawsze jest taka osoba, której obecność wzbudza we mnie drżenie; gdyby natomiast była...”, i zaczynamy narzekać. Myślałem o tym w tych dniach po spotkaniu z pewnym przyjacielem, który się skarżył na to, że po ukończeniu studiów i rozpoczęciu nowego życia, nie widzimy się już tak często jak wtedy, gdy studiował. Coś podobnego słyszę u ciebie: „Nie zawsze jest owa nauczycielka, nie zawsze jest ta koleżanka z klasy, z którą można by się pouczyć”. Owemu przyjacielowi, który skarżył się przede mną, przypomniałem pewien fragment z Ewangelii. Pewnego dnia uczniowie, znajdując się w łodzi z Jezusem, zdali sobie sprawę, że zapomnieli wziąć chlebów. Mimo, że byli świadkami dwóch cudów, wielkich niczym zamczyska – dwukrotnego rozmnożenia chleba, co nigdy dotąd nie zdarzyło się w historii – zaczęli rozprawiać między sobą o tym, że zapomnieli chleba. Mógłbyś więc powiedzieć: „Widzisz? Kiedy Jego brakuje, wówczas narzekają”. Powiedziałem jednak owemu przyjacielowi: „Rzecz w tym, że Jezus był tam, przy nich, w łodzi! A oni wciąż rozprawiali o tym samym! Problemem zaś nie było to, że byli sami, ponieważ Jezus był z nimi, dla nich jednak było tak, jakby Go tam nie było. Jezus zatem, aby im pokazać, w czym tkwił problem, nie dokonuje kolejnego cudu. Czemu miałyby służyć uczynienie jeszcze jednego, po tych wszystkich, które już widzieli? Jaki zatem wkład wnosi Jezus? Zadaje im trzy pytania. Pierwsze: „Ile ułomków chleba pozostało podczas pierwszego rozmnożenia?”. A potem: „Ile pozostało po drugim?”. I wreszcie: „Jeszcze nie pojmujecie?” (por. Mk 8, 19-21). Jezus nie czyni kolejnych cudów, ale wychowuje ich do korzystania z rozumu, po to, by mogli zdać sobie sprawę, że mieli z sobą pana „z piekarni”! Jeśli nie zrozumieli, to dlatego, że jeszcze nie nauczyli się używać należycie rozumu, aż po rozpoznanie Kogo mieli przed sobą, kim był Jezus.

Jeśli nie wykonasz takiej pracy, gdy inaczej niż twoja nauczycielka odbierasz jakiś wiersz, jeśli nie pozwolisz, aby nowość spojrzenia na przedmiot artystyczny twojej koleżanki weszła w twoje spojrzenie, to nie wzrośniesz. Także Jezus, podobnie jak twoja nauczycielka, chce, abyś za każdym razem, gdy czytasz jakiś wiersz znajdował przyjemność! Chciałbyś tego? Czy chciałbyś, aby obecność twojej nauczycielki zrodziła w tobie tak wielki smak poezji, że nie mógłbyś już pójść spać bez przeczytania choćby jednego wiersza? Aby tak się stało, potrzebne jest otwarcie, które zależy od ciebie, które jest ruchem należącym do ciebie, a co owe obecności pomagają ci to osiągać. Podążanie za nimi jest łatwe (ale nie automatyczne). Owo drżenie bowiem, dzięki twojej nauczycielce, stało się tak istotne, że ty już nie możesz się bez niego obejść; podobnie jak nie możesz nie cieszyć się jakimś dziełem sztuki czy czymś pięknym po tym, czego doświadczyłeś dzięki swojej przyjaciółce. Pozwalając wkroczyć tej nowości, która dzięki nim do ciebie dotarła, wrastasz, rozwijasz się. I zamiast doznawać poczucia klęski, zamiast rezygnować z czegośkolwiek, zaczynasz szerokim spojrzeniem ogarniać wszystko, na co dotychczas patrzyłeś w sposób zredukowany. Otóż, najpierw stajesz wobec przyjaciółki, która zaczyna na oścież otwierać twoje oczy, potem jest nauczycielka, która to spojrzenie jeszcze bardziej poszerza, i w końcu ty sam stajesz się zdolny do takiego patrzenia, zaczynasz wszystkim się cieszyć! Pomyśl o genialności księdza Giussaniego, który uczy nas słuchania muzyki, uczy czytania poezji, proponuje nam sztukę, gdy jesteśmy razem, wprowadza nas w śpiew, w liturgię, w piękno przyrody itp. Przebywając w towarzystwie takim, jak nasze, człowiek zaczyna szeroko otwierać oczy, by móc cieszyć się wszystkim. Gdybyś był sam, nie byłbyś do tego wychowywany. To coś „więcej”, co odkrywasz w nauce sprawia, że angażując się w nią, z niczego nie rezygnujesz, ponieważ wszystko jest ci podarowane w inny sposób. To jednak jest możliwe, ponieważ przynależysz do pewnego, określonego miejsca. Przynależąc do tego konkretnego, historycznego, szczególnego miejsca, tworzono przez obecność ludzi niosących propozycję znaczenia dla życia, zmienia się sposób, w jaki ty odnosisz się do rzeczywistości: każda rzecz ma w sobie pełnię. Jest to faktycznie pewna szczególna historia, która wprowadza nas w pełnię: także my, ty i ja, którzy jesteśmy biedakami, którzy nie jesteśmy wcale wspaniali i brak nam wrażliwości twojej nauczycielki lub przyjaciółki z liceum artystycznego, przebywając w takim miejscu jak to, zmieniamy się, jesteśmy nieustannie otwierani na całą rzeczywistość. Czy ciebie to interesuje? Dziękuję!

**Barberis.** Niektórzy z was napisali, że boją się stracić to, co znaleźli.

*Matura budzi we mnie dwojakie uczucie: z jednej strony chcę do niej przystąpić, ponieważ, uczęszczając do liceum lingwistycznego, uczę się literatury w czterech różnych językach; jednak w ciągu tych lat odkryłam, że literatura mnie nie interesuje i zatem chcę pójść na uniwersytet, by studiować coś, co naprawdę lubię i czym się pasjonuję. Słuchając następnie moich starszych przyjaciół, jak mówią o magicznym świecie uniwersytetu, chcę i ja zobaczyć, jak to jest, chcę tam pójść, ponieważ widzę, że są szczęśliwsi ode mnie, która wiele razy, będąc w klasie, czekam jedynie na koniec lekcji. Z drugiej strony, jak sądzę, czymś normalnym lub przynajmniej wspólnym, jest pewien lęk powstrzymujący mnie przed pójściem na uniwersytet i który chciałby zatrzymać mnie w liceum. Przede wszystkim jednak lęk, że przystąpię do egzaminu ustnego i nie będę pamiętać nic z tego, czego uczyłam się w ciągu roku. W rzeczywistości jednak największym lękiem jest ten, o którym Massimo Recalcati mówi w książce L'ora di Lezione [Godzina lekcyjna], której fragment przeczytała nam nauczycielka filozofii podczas pierwszej lekcji we wrześniu: „Egzamin maturalny jest bramą, która otwiera się na jakąś nieznaną krainę, ponieważ sankcjonuje koniec świata «dziecko-uczeń» i zarazem początek wyborów, które zdecydują o naszym przeznaczeniu. Musimy zabrać głos osobiście. Wraz z egzaminem maturalnym kończy się pewność krainy dzieciństwa i zaczyna pełna*

*przygód niepewność morza. Z każdą próbą łączy się zawsze ryzyko upadku jako efekt odurzenia wolnością. Prawdziwa udręka pojawia się zwykle w obliczu naszej wolności i naszego pragnienia”. Jest więc we mnie lęk i niepokój związany z wyborem, który zadecyduje o mojej przyszłości, strach przed popełnieniem błędu, przed tym, że nie znajdę tego, do czego zostałam stworzona, mojego powołania. I choć wiem, że to wiąże się z dorosłością, z dorastaniem, jednak nie usuwa lęku. Moje pytanie zatem brzmi: w jaki sposób mogę spokojnie przeżywać maturę i wybór tego uniwersytetu, który bym chciała?*

**Carrón.** Matura jest dla was pewnym testem drogi, którą, chcąc nie chcąc, przebyliście w minionych latach. Większość pytań, jakie macie, w istocie jednak nie dotyczy wprost egzaminu dojrzałości – jak to zobaczyliśmy teraz – ile raczej lęku czy też tego, jak można przeżywać jakiś szczegół, nie gubiąc przy tym całości, czyli odnoszą się do życia. Matura jest okazją, by nauczyć się tego, co jest zasadnicze dla życia, dlatego jest tak cenna; a okoliczność matury po prostu tylko to odsłania. Co jest potrzebne, by stawić czoła maturze z pewną – powiedzmy – lekkością czy z też śmiałością? Co byś odpowiedziała? Jak ty przygotowujesz się do egzaminu, kiedy problemem jest lęk? Oto właśnie pytanie, które każdy z was powinien sobie zadać: „Co mnie przygotowuje do matury?”. Oferuję ci pewną pomoc: ktoś przygotowuje się do matury, żyjąc terażniejszością, w niej odkrywając to, co ułatwia mu pokonywanie lęku. Jeśli nie doświadczysz tego zwycięstwa w obecnej chwili, to nie tylko nie przygotujesz się do przystąpienia do egzaminu, ale będziesz się zwyczajnie lękać przyszłości, nie mogąc nic z tym zrobić. Natomiast jest coś, co możesz zrobić, przygotowując się do matury: weryfikować w terażniejszości to coś, co pozwala ci nie ulegać lękowi. A to odnosi się nie tylko do matury czy tego, że musisz przyłożyć się do nauki (ponieważ, oczywiście, musisz się uczyć): problemem bowiem jest to, dzięki czemu stajesz się osobiście protagonistą w życiu, dzięki czemu możesz stawiać w obliczu tej okoliczności z całą sobą, nie będąc zdeterminowana przez lęk. Terażniejszość jest jedyną rzeczą, którą mamy: przeszłości już nie ma, a przyszłość nadal nie jest w naszych rękach; stąd też martwienie się o przyszłość jest bezużyteczne, nie rozwiązuje problemu lęku. Co może być dla ciebie pomocą, by stawiać czoło przyszłości? Terażniejszość! Czego zatem potrzebujesz, kiedy się lękasz? Zaczynj to odkrywać już teraz, a nie jutro albo w dniu egzaminu. A ci z was, którzy mają jeszcze dwa lata przed sobą, nie marnujcie czasu, inaczej dojdziecie do matury – a potem wejdziecie w życie – pełni lęku! Nie ociągajcie się drodzy, test z dojrzałości przechodzimy, żyjąc terażniejszością! Używaj zatem terażniejszości i przyglądaj się temu, co ci daje pogodę ducha, abyś mogła stawiać czoła chwili obecnej; w ten sposób poznasz, jak znaleźć spokój, aby przystąpić do egzaminu maturalnego. Czy to jest jasne?

Życie jest proste, trzeba jednak zdemaskować mit związany z maturą: jeśli odbieracie ją jako zagrożenie, jako ciążący nad wami obowiązek, to dzieje się tak z powodu kruchości stawiania wobec terażniejszości. W tym względzie mrówki okazują się być gigantami; i wcale nie dlatego, że nimi są, ale dlatego, że lęk każe im okazywać się większymi niż są w rzeczywistości. Obserwujcie, patrząc na swoje doświadczenie, dzięki czemu byliście w stanie pokonać lęk, co go pokonuje. Nieproporcjonalne znaczenie, jakie nabierają niektóre rzeczy, lęk, jaki wzbudzają, jest proporcjonalny do naszej niestałości, kruchości. Pewien rodzaj lęku, który teraz odczuwacie, nie ma związku z egzaminem maturalnym. Jeśli więc ktoś myśli tak: „Dlaczego, ucząc się w liceum miałabym się zajmować życiem? Po prostu się uczę i tyle, reszta mnie nie obchodzi, ponieważ jest zbędna”, to chciałbym się z nim spotkać. Problemu lęku, bowiem, nie rozwiąże się tylko przez naukę, ale przez życie stające się doświadczeniem. Jeśli uczęszczacie do liceum i nie wykorzystujecie tego czasu, by wzrastać, by trzymać się tego, co nadaje spójność waszej osobie – a co umożliwi wam podejmowanie życiowych wyzwań – to kiedy nadejdzie czas egzaminu maturalnego, pomimo całej podjętej „nauki i tyle”, pozostaniecie w szponach lęku. Ktoś uważa, że jest sprytniejszy, mówiąc: „Nie muszę się przejmować, by w tych latach kroczyć tą drogą, ponieważ w gruncie rzeczy nie jest mi to

potrzebne, ja teraz się uczę i tyle, niezależnie od wszystkiego”. Jest w tym jakieś wypaczenie rzeczywistości, ponieważ ty jesteś czymś więcej niż twoja nauka, w tobie są pewne zasadnicze pytania, które wykraczają poza naukę, które dotyczą twojej spójności, pewności, twojego sposobu stawiania wobec rzeczywistości, tego, co jest użyteczne dla życia. Życie jest jednością, stąd też warto zacząć rozumieć, że można wykorzystać maturę, aby się uczyć i jednocześnie uczyć się życia, w przeciwnym razie pewnego dnia znajdziecie się w takiej samej sytuacji lęku i niestabilności, gdy będziecie musieli rozpocząć pracę albo wziąć ślub, kiedy będziecie musieli stawić czoła nieoczekiwanym wydarzeniom w życiu. Jeśli w tych latach liceum wzrosiecie jako osoby, jako „ja”, to właśnie to pozwoli wam stawiać czoła wszystkiemu. W przeciwnym razie możecie być wspaniałymi uczniami, ale bardzo kruchymi osobami, tak iż nawet najłżejszy podmuch wiatru, przyczyni się do waszego upadku. Szkoda, że tak często zapominamy o tym, czego najbardziej potrzebujemy do życia. Okoliczność matury zatem jest niesamowitą okazją, by doszedł do głosu zasadniczy „problem”. Trzeba tej okoliczności spojrzeć w twarz. Zaczynjcie o tym rozmawiać między sobą: co w tej sytuacji najbardziej wam pomaga? Co pokonuje lęk? Co sprawiło, że w pewnych sytuacjach nie upadliście? Tylko w ten sposób będziecie w stanie docenić to, co się wam pokazało w waszym doświadczeniu. Odwagi!

*W obliczu pytania o to, co będę robiła w przyszłym roku, często czuję się zakłopotana. Dzieje się tak dlatego, że nie wiem, czego pragnę. I to nie dlatego, żebym nic nie robiła albo nie miała jakichś pomysłów, ale dlatego że wydaje mi się, iż jestem normalną osobą z normalnymi pasjami i pragnieniami. Wydaje mi się, że nie ma czegoś takiego, co by mi odpowiadało do tego stopnia, abym zdecydowała się temu poświęcić całe moje życie. Pewna nauczycielka powiedziała mi, że aby odkryć co dla mnie robi, najpierw muszę zrozumieć, kim jestem; jednak ja wobec pytania: „Kim ja jestem?”, milknę, ponieważ nie wiem, kim jestem. Stąd też, aby odkryć to, co powinnam czynić, uznałam, że najrozsądniejszą rzeczą będzie poświęcenie się nauce, która jest czymś najbliższym w moim życiu...*

**Carrón.** Czy widzicie? Uciekamy przed pytaniem: „Kim ja jestem?” i rzucamy się w wir nauki, myśląc że w ten sposób rozwiążemy problem.

*Im bardziej jednak poświęcam się nauce, tym większy mam mętlik w głowie; i nic tak naprawdę nie wydaje się być dla mnie odpowiednie. Wprowadza mnie to w kompletny kryzys, ponieważ nie pojmuję, jaka jest moja rola na tym świecie, nie rozumiem, do czego jestem powołana, aby coś robić, aby być. Tak więc w obliczu wyboru uniwersytetu nie jest to lęk, że mogę się pomylić, lecz strach, że nie znajdę miejsca dla siebie, że nie będzie tam miejsca dla mnie.*

**Carrón.** To, co mówisz jest bardzo interesujące, ponieważ pokazuje wartość drogi, którą ktoś podąża. I zdumiewa mnie to, że mówicie tak niesamowite rzeczy, nie zdając sobie z tego sprawy. Dostrzegasz problem, ponieważ niepokoisz się o swoją przyszłość. I co ci przyszło na myśl, aby go rozwiązać? Poświęcić się nauce. Doskonale! To była oczywiście jakaś próba odpowiedzi. Lecz nie dlatego znalazłaś właściwą odpowiedź; faktycznie, musiałaś zweryfikować to, czy twoja próba była odpowiednia. I jaki był rezultat tej weryfikacji?

*Taki, że to nie było prawdziwe, że to mi nie odpowiadało.*

**Carrón.** Powiedziałaś, że miałaś jeszcze większy mętlik w głowie. Widzicie? Doświadczenie nigdy nas nie oszukuje: wykonałaś pewne kroki w określonym kierunku i natychmiast zdałaś sobie sprawę, że to nie była właściwa droga, ponieważ byłaś jeszcze bardziej zdezorientowana. Ktoś mówi: „Dlaczego muszę się przejmować tym, kim jestem? Poświęcam się nauce, a ucząc się coraz więcej, spodziewam się, że różne sprawy się rozjaśnią”. Ty natomiast zobaczyłaś, że owe różne myśli jeszcze bardziej się pogmatwały. Jeśli cenisz sobie to doświadczenie, to zamiast mówić: „Wprowadza mnie to w kompletny kryzys”, możesz powrócić do pytania, które odstawiłaś na boczny tor: „Kim ja jestem?”. Kiedy więc myślisz:



„Nie rozumiem, jaka jest moja rola w świecie, nie rozumiem do czego jestem powołana, aby coś robić i aby być, boję się, że nie znajdę dla siebie miejsca”, kiedy dopadają cię te pytania, które wyraźnie pojawiły się w twojej głowie, zdajesz sobie sprawę, że rzucenie się w wir nauki nie jest właściwym sposobem, by udzielić odpowiedzi. Tak więc problem matury – i to jest wartość, dla której warto się z nią zmierzyć – odsłonił znaczenie tego, co powiedziałaś na początku: „Wobec pytania zadanego mi przez moją nauczycielkę: «Kim ja jestem?», zamilkłam, nie wiem bowiem kim jestem”. Jakież to jest piękne, ponieważ ty zdałaś sobie z tego sprawę, zwłaszcza że mogłabyś przez lata trwać w nieświadomości, szukając odpowiedzi po omacku. A co rozumiałaś o sobie samej, widząc, że twoje próby okazały się porażką? Czego nauczyłaś się z tego doświadczenia? Tego, że jesteś czymś więcej niż twoja nauka, że masz pragnienia, swoją wielkość, godność, dzięki czemu zdałaś sobie sprawę, że coś ci nie odpowiada. Teraz już wiesz, kim jesteś, ukazało się to twoim oczom: „Jestem czymś więcej niż nauką, ponieważ sama moja nauka nie wyrывa mnie z zamieszania”. Twoja wielkość ukazała się twoim oczom bez udziału w lekcji filozofii (oczywiście z całym szacunkiem dla nauczycielki filozofii!), a jedynie widząc wyłaniające się z twojego doświadczenia znaczące pytanie: „Kim ja jestem?”. To jest bardzo cenne, zaczynasz zdawać sobie sprawę, że nie możesz sprowadzić swojego życia tylko do jakiegoś jednego aspektu, ponieważ w ten sposób jeszcze bardziej się komplikuje. Kiedy jednak twoje ja się objawia i zaczynasz osądzać to, co się dzieje, wtedy twoje spojrzenie zaczyna się poszerzać: „Jaka jest moja rola w świecie?”. I to jest to, za czym możesz teraz podążać, zamiast ulegać lękowi, że nie znajdziesz dla siebie miejsca. Czy jednak naprawdę jesteś pewna, że na świecie nie ma dla ciebie miejsca? Podejmując odważnie wszystkie te pytania uświadamiasz sobie, że jesteś w drodze. I zaczynasz dostrzegać znaki, wskazania, które pomagają ci odkrywać twoje miejsce w świecie. Przekonasz się sama, jak to odkryjesz! Dziękuję.

**Barberis.** W nadesłanej przez jedną z was wypowiedzi jest pytanie: „Na ile słuszną rzeczą jest to, by z jakiejś pasji, zalety uczynić swoją drogę? Czy odpowiedzią na powołanie jest zaangażowanie się w to, co wydaje się najbardziej rozpalać moje zainteresowania? Czy podjęcie jakiejś innej, wygodniejszej i bardziej opłacalnej drogi, która jednak na pierwszy rzut oka nie wydaje się być odpowiednia dla mojego życia, przeszkadza szczęściu?”.

*W tych dniach odkrywam w sobie zdumienie, połączone z wielkim oczekiwaniem w sercu i zaufaniem, które nigdy nie były tak bardzo moje. Ten rok jest wyjątkowy: mam za sobą cztery pełne lata liceum i teraz zaczynam zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo twarzę, które spotkałam, i fakty, które mi się przydarzyły, zostały zaprojektowane dla mnie, niczym suknia u krawca. Coraz bardziej uświadamiam sobie, że wszystko to, czym w ostatnich latach byłam otoczona i co wciąż istnieje, zostało dopasowane do mnie, wszystko służyło i nadal służy temu, bym stawała się coraz bardziej sobą, abym była coraz bardziej prawdziwa. I zdaję sobie sprawę, że kiedy akceptuję to „wszystko” i mówię temu „tak”, rzeczywistość zawsze prowadzi mnie do kogoś większego i właśnie w ten sposób w tych ostatnich miesiącach mierzę się ze sprawą wyboru uniwersytetu. Mam zawsze w pogotowiu jakąś konkretną hipotezę i wydaje mi się, że jest ona dla mnie. W ciągu tych pięciu lat zawsze miałam jakąś pasję; na początku brzmiała ona: „Chcę pomagać ludziom, ponieważ to niesprawiedliwe, że inni nie mają takich samych możliwości”, i tak od zamiaru bycia architektem, by konstruować domy-schronienia, przeszłam do chęci zostania pielęgniarką. Potem, gdy ta pasja stawała się coraz większa, zaczęłam jednak pojmować, że ani bycie pielęgniarką, ani architektem nie są dla mnie, z bardzo prostych powodów: z jednej strony moja niechęć uczenia się tego, co ma związek z przedmiotami ścisłymi i, z drugiej strony, fakt, że nie lubię w szkole lekcji z architektury. Przestałam więc analizować tamten pomysł, po to, by pojąć, w jakim działaniu czy w zakresie moich możliwości mogłabym tę moją pasję przeżywać. Zaczęłam więc*

rozglądać się wokół oraz patrzeć na siebie. To był początek odkrywania siebie w relacjach z koleżeństwem z klasy, w geście charytatywnym, z kuzynami oraz w sposobie okazywania miłości przyjaciółom. I tak pod koniec ubiegłego roku szkolnego odkryłam Wydział Nauk Pedagogicznych. Latem postanowiłam pojechać na dwa tygodnie do Afryki, aby jako wolontariuszka zweryfikować tę intuicję. Prawda jest taka, że wróciłam z Afryki, nie mając wcale pewności, że chcę być pedagogiem; tam jednak wydarzyło mi się coś niesamowitego: w tamtej rzeczywistości powiedziałam moje drugie wielkie „tak”. Tamtejsza rzeczywistość była trudna, początkowo męcząca, dopóki nie zobaczyłam prostych ludzi, którzy żyli i byli szczęśliwi; nie mogłam więc nie pójść za nimi, dlatego powiedziałam „tak”. To „tak” uczyniło mnie bardziej sobą, a jednocześnie jeszcze bardziej Jego. Ten fakt towarzyszy mi aż do tej pory. W moim życiu otrzymałam różne znaki, wobec których jedyne, co mogę czynić to potwierdzać, że one coraz bardziej prowadzą mnie do Niego. Moim wyborem teraz jest wychowanie, ponieważ rzeczywistość – a nie jakaś moja idea – zdaje się mnie tam popychać. Gdyby jednak i ta moja intuicja okazała się błędna i za miesiąc musiałbym podać w wątpliwość mój wybór, ja się nie poddam, ponieważ po tym, co przeżyłam (życie nie pozbawione trudu, ale pełne), jedyne co to mogę czynić, to na nowo zaufać i podążać za tym, co On mi daje. Wciąż jednak jest we mnie to pytanie: pomimo zaufania, które odkrywam w sobie i pragnienia życia dla Niego, zastanawiam się, jak mogę weryfikować znaki i drogę, którą zamierzam wybrać; w jaki sposób mogę zrozumieć, że owe znaki naprawdę tam mnie zaprowadzą?

**Carrón.** Czego nauczyłaś się z drogi, którą przeszłaś?

*Patrzeć.*

**Carrón.** Doskonale! Syntetycznie. Nauczyłaś się patrzeć. A na początku zamiast patrzeć, co robiłaś?

*Podążałam za moimi pomysłami.*

**Carrón.** Myślałaś. Potem od myślenia przeszłaś do patrzenia; najpierw myślałaś o byciu architektem, potem pielęgniarką, i niewiedomo czym jeszcze. To zaś tylko coraz bardziej komplikowało twoje życie. Wówczas zaczęłaś patrzeć. A na co patrzyłaś?

*Na to, co miałem przed sobą.*

**Carrón** A konkretnie? Rzeczywistość, jak wiesz, jest bardzo rozległa.

*Patrzyłam na to, co mi się wydarzało.*

**Carrón.** Zwracałaś zatem uwagę na znaki, za pomocą których mogłabyś rozpoznać przynajmniej jakiś zarys odpowiedzi na to, o co błagałaś, aby zrozumieć, co ma wspólnego to, co chciałaś robić z pragnieniem, które było w tobie, z głosem ideału, który cię wzywał. Głos ideału jest czymś najbardziej realnym niż może się nam wydawać, on nigdy cię nie opuszcza: możesz udać się nawet do Afryki i także tam pozostaje, ukazując twoim oczom to wszystko, co się wydarza. Jeśli go posłuchasz, zaczniesz widzieć znaki. Odpowiadając zatem na twoje pytanie: musisz po prostu stosować tę metodę, której się nauczyłaś: patrzeć. Metodą, jak dopiero to powiedziałaś, jest patrzenie: „Zaczęłam rozglądać się dookoła i przyglądać się sobie”. Zaczęłaś zatem zwracać uwagę na znaki. Jak weryfikujesz znaki tej drogi, którą zamierzasz obrać? W jaki sposób rozumiesz, że te znaki tam cię właśnie prowadzą? Jest to sprawa bycia uważną. Zaczynasz widzieć – kiedy je zauważasz – dokąd cię prowadzą: „Ach, to jest to, a nie coś innego”. Dlatego ksiądz Giussani mówi, że znalezienie właściwej odpowiedzi nie jest problemem inteligencji (wcześniej używałaś inteligencji, której ci nie brakuje i miałaś różne pomysły), ale „uwagi”. Odkrycie prawdy, prawdziwa droga dla ciebie, odpowiedź na twoje błaganie, są podobne do znalezionego skarbu. Kto go odkrywa? Ten, kto jest uważny. Nie musisz sobie niczego wymyślać: jeśli jesteś uważna na znaki, w pewnym momencie pojawi się intuicja, która twojemu pragnieniu poświęcenia się dla innych zacznie nadawać konkretny kształt; jeśli pójdziesz za tą intuicją i zaczniesz ją weryfikować, to zobaczysz czy wytrzyma próbę czasu, czy znaki potwierdzą, że wybrana droga jest lub nie

jest słuszna. Jeśli powiesz: „Jadę do Bolonii”, ale po drodze zobaczysz tablice na autostradzie wskazujące „Turyn, Turyn, Turyn”, to rzeczywistość sygnalizuje ci, że być może pomyliłaś drogę! Jeśli natomiast za każdym razem, widząc je, one będą pokazywały: „Bolonia, Bolonia, Bolonia”, to utwierdzą cię wyborze wyjazdu do Bolonii. Oznacza to, że w twoim przeżytych doświadczeniu otrzymujesz potwierdzenie właściwego lub złego wyboru. Wystarczy być uważną. To proste!

*Czuję się spełniona i szczęśliwa, kiedy oddaję się służbie drugiemu, kiedy czuję, że jestem komuś potrzebna. Odkryłam to, uczestnicząc w geście charytatywnym. Zawsze wydawało mi się, że najlepszą drogą, by jak najlepiej realizować tę moją potrzebę będzie zapisanie się na medycynę; teraz jednak zastanawiam się czy nie był to jedynie mój wymysł, jakiś wymyślony przeze mnie projekt i czy ja tak naprawdę patrzę na to, o co jestem proszona, by zrobić, co naprawdę jest moim powołaniem? Jak mogę to rozeznaczyć?*

**Carrón.** Jak widzicie, w pewnym momencie, z głębi waszej ludzkiej drogi, z waszej osobistej drogi, wyłania się pytanie: „Co jest moim powołaniem? W jaki sposób mogę służyć drugiemu?”. Ktoś nie może myśleć o pewnych wyborach z pominięciem tego wielkiego pytania, które się w nim pojawia: „Jak mogę służyć drugiemu?”, jak to powiedziała nasza przyjaciółka, która dopiero co zabrała głos. Co może pomóc nam odpowiedzieć? Nie czas na to, by szczegółowo opisywać wszystkie kroki, lecz jeśli weźmiesz do ręki książeczkę *Głos ideału* (Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2018), to możesz zacząć dostrzegać drogę. Streszczę podpowiedzi, które dawaliśmy sobie w minionych latach, idąc za księdzem Giussanim. Po pierwsze: patrzeć na „ów kompleks naturalnych dyspozycji albo zdolności”, którymi Tajemnica cię obdarza, aby oddać je na służbę innym. Po drugie: uznać „nieuchronne warunki albo nieuchronne okoliczności” za „wskazówkę drogi, którą trzeba pójść”. Po trzecie: wyodrębnić „potrzeby świata i wspólnoty chrześcijańskiej”, które obecnie uznajesz za najpilniejsze. Aby dokonać wyboru tego, co mogłabyś robić w życiu, zadaj sobie pytanie: co jest najpilniejszą potrzebą w społeczeństwie i w Kościele? Ksiądz Giussani kończy: „Osąd musi wypływać z całokształtu wszystkich czynników razem wziętych” (zob. L. Giussani, w: J. Carrón, *Głos ideału*, dz. cyt., s. 14-22). Raz jeszcze jest to kwestia uwagi. Jeśli jesteś uważna, będziesz w stanie dostrzec drogę: „Zgodnie z moimi naturalnymi dyspozycjami albo zdolnościami, którymi Tajemnica mnie obdarza, uwzględniając nieuchronne okoliczności, w których jestem przez Nią postawiona, czego potrzebuje świat, abym mogła mu służyć tym wszystkim, co otrzymałam?”. Jest to trochę tak, jakbyś przeczuwała – i to jest piękne! – że nie możesz decydować o swoim powołaniu bez uchwycenia związku z całością, gdyż od momentu, w którym w twoim człowieczeństwie wyłania się świadomość, że możesz być naprawdę sobą tylko w relacjach z innymi, nie mogłabyś już być szczęśliwa, izolując się i myśląc o samej sobie. Stąd też, aby rozeznaczyć swoje powołanie, zacznij dostrzegać najpilniejsze potrzeby dzisiejszego świata, a czyn to w dialogu z przyjaciółmi, z dorosłymi; rozmawiaj z tymi, którzy mogą pomóc ci zrozumieć, co jest tą najpilniejszą potrzebą, a przez to ty sama zobaczysz czy lepsze będzie zapisanie się na medycynę czy robienie czegoś innego. Dziękuję.

*Chcę studiować medycynę, ponieważ jestem pewna, że relacja z kimś, kto przeżywa ból większy od mojego, może pomagać mi nieustannie wzrastać, a tego najbardziej oczekuję od mojej przyszłej pracy. Co więcej, za każdym razem, gdy poznaję ludzkie ciało, zachwyam się jego doskonałością. Jednocześnie niepokoi mnie to, że kolejne miesiące oraz całe lato będę musiała spędzić nad książkami, ponieważ test dopuszczający na studia jest bardzo trudny. Zastanawiam się zatem, w jaki sposób uczenie się do matury i do testów wstępnych mogą mnie zadowolić, a ja żebym nie była zależna tylko od ich wyniku.*

**Carrón.** A kto ci to każe robić? Jeśli nie chcesz się uczyć, to nie musisz. Zatem, kto ci każe to robić?

*Ale ja właśnie tego chcę!*

**Carrón.** A zatem? Musicie zadawać sobie takie proste pytania, w przeciwnym razie może się wydawać, że ktoś was zmusza do robienia czegoś. Nikt was nie zmusza! Nie chcesz się uczyć, nie chcesz spędzić lata nad książkami? Idź na plażę; w czym problem? „No tak, ale chciałabym iść na medycynę...”. W takim razie masz powód, który pojawia się w twojej świadomości, gdy tylko rzucam ci wyzwanie. Ja nie chcę cię przekonywać do nauki; wystarczy jednak, że zadaję ci proste pytanie, a „ów jedyny głos ideału”, który w tobie pobrzmiwa, przynagla cię do powiedzenia: „Ale ja właśnie tego chcę!”. W ten sposób, więc, być może zaczniesz czerpać z tych racji, by poświęcić się nauce. Faktycznie, jeśli nie znajdziesz powodu, by się uczyć, to kto cię do tego zmusi? I będziesz wciąż narzekać: „Kto mi to każe robić? Czy ktoś inny?”. Czy ktoś z dorosłych może narzucić ci to, co powinnaś robić? Nikt nie może ci niczego narzucić, ponieważ to jest twoje powołanie; ono jest twoje! To Tajemnica obdarzyła cię pewnymi zdolnościami, sprawiła, że urodziłaś się z pewnymi cechami, pozwoliła ci przeżyć pewnego rodzaju doświadczenie, jak o tym mówiłaś: relację z kimś, kto doznaje bólu; może właśnie tobie a nie innym Tajemnica dała taką wrażliwość na ból kogoś innego; nie ty o tym zdecydowałaś, odkryłaś w sobie tę cechę, tę pewną wrażliwość; inni, widząc, że ktoś cierpi zwyczajnie uciekają, ty zaś mówisz: „To jest ważne dla mnie”. Widzisz znaki Tajemnicy, słyszysz ów wyjątkowy głos ideału, który przyprawia cię o drżenie, a który nie mówi ci: „Teraz nakazuję ci postępować w taki sposób”, jakby miał cię przymusić (ileż razy narzekamy, gdy ktoś próbuje nadużyć władzy wobec nas i stłamsić naszą kreatywność). Tajemnica wydobywa z ciebie, z twego doświadczenia pewną wrażliwość, jakby chciała ci powiedzieć: „Czy zdajesz sobie sprawę, jak piękne w ten sposób staje się życie?”; podaje ci racje, abyś chciała się uczyć nawet w lecie. Potem musisz to zweryfikować. Natomiast interesujące jest zobaczyć, jak to drżenie objawia się w was w obliczu różnych rzeczy. Właśnie dlatego tak bardzo lubię prowadzić z wami te dialogi, ponieważ ja uczę się o wiele więcej od was, widząc jak Tajemnica wydobywa z was wasze ja: nikt nie przeprowadził z wami takiej lekcji; stawiając was zwyczajnie wobec pewnego pytania, sami zaczynacie dostrzegać to coś, co w was drży. Kończymy tutaj, ponieważ ty już masz wszystko, co trzeba, aby wyruszyć w drogę! Musisz tylko zdecydować, czy chcesz za tym wskazaniem pójść czy też wyrzucisz je do kosza, nikt bowiem cię do tego nie zmusi. Ponieważ nie zależysz od osiągniętego wyniku, jesteś czymś więcej niż ów wynik, zatem decyduj. Odwagi!

*W tym okresie targają mną fale emocji związane z moim przyszłym wyborem. Po rozmowie z pewną dorosłą osobą odważyłam się spojrzeć w twarz temu, co rzeczywiście chciałabym robić, nie dając się zniechęcić przez otaczające mnie osoby mówiące mi o trudnościach dostania się na studia, o braku czasu na przygotowanie się do egzaminu. Dla jasności chcę uściślić: moim pragnieniem jest studiowanie w szkole reżyserii: do pokonania są trzy etapy eliminacyjne i tylko sześć dostępnych miejsc. Ponieważ natychmiast rozpoczęłam przygotowania, zatem bardzo często muszę odkładać inne obowiązki, aby poświęcić się temu. W końcu znalazłam kogoś i coś, co pomogło mi przełamać wszelkie negatywne i pesymistyczne osądy, przekonując mnie, że warto spróbować. Oto dlaczego w tych dniach pojawiło się we mnie natarczywe pytanie: czuję się przeznaczona do wielkich rzeczy (jak pisze Etty Hillesum), czuję, że coś we mnie płonie, jednak strach, że nie dostanę się na reżyserię czasami mnie paraliżuje, ponieważ mam świadomość, że następny rok będę przeżywała z poczuciem żalu, że nie udało mi się osiągnąć tego, do czego czuję się powołana. Co robić, gdy ten lęk, związany z różnymi obiekcjami co do mojego wyboru, mnie dopada? Wiem, że tam jest moje miejsce, nie wiem, jak to wyjaśnić słowami, wewnątrz jestem tego pewna, nie*

*mam jednak pewności czy dam radę. Jak mogę w pełni zaufać temu, czego pragnę, gdy brama, przez którą muszę przejść jest tak wąska?*

**Carrón.** Jak już mówiliśmy wcześniej, człowiek może być zdeterminowany przez lęk, obiekcje lub spojrzenie innych. Co cię uwalnia, co cię teraz odblokowuje?

*Fakt, że przygotowując się do eliminacji, jestem szczęśliwa...*

**Carrón.** To wystarczy! Tego się trzymaj, skoro żadne trudności, które do tej pory miałaś, nie zatrzymały cię, to sama rzeczywistość, żyjąc nią, pokaże ci to: jest czy nie jest możliwe dostanie się do szkoły reżyserii. Niezależnie jednak od tego, czy ci się uda tam dostać, czy też nie – popatrzcie, bo to jest bardzo ważne – ty już w tym dojrzałaś. Ponieważ nie jest powiedziane, że zawsze możemy realizować to, czego pragniemy, dlatego musimy zaakceptować, gdy ktoś nas spyta: „Czy jesteś gotowa dać głowę za to, że to jest właśnie ta droga?”

*Nie!*

**Carrón.** Doskonale, całe szczęście, że jesteś uczciwa, ponieważ to cię wyzwala. Dajesz z siebie wszystko, w tym wszystkim, co robisz, nie możesz jednak być absolutnie pewna do tego stopnia, by dać za to głowę, iż to jest jedyna droga. A to już jest wyzwalające. Możesz zatem pójść spokojnie na eliminacje, ponieważ jeśli to nie będzie twoja droga, to okaże się, że Tajemnica przygotowuje ci inną, lepszą, której jeszcze nie znasz. Jeśli natomiast ktoś się zaprze, mówiąc: „Albo to albo nie”, to jest przegrany. Dlatego rzucam wam wyzwanie, bo nie jestem tu, aby was pocieszać, mówiąc: „Dobrze jest, jak jest; ciesz się, tym, co masz; co mam ci powiedzieć?”. Ja podnoszę poprzeczkę rzucanego wyzwania i pytam cię: „Czy jesteś gotowa dać głowę za to, że to jest ta jedyna droga?”. I ty szczerze mi odpowiadasz: „Nie, nie wiem”. Nie jestem Ojcem Przedwiecznym, nie jestem też jakimś guru mającym gotową odpowiedź na każde pytanie; jestem tutaj z powodu ciekawości, w jaki sposób Tajemnica, która obdarzyła cię tą pasją, poprowadzi cię ku przeznaczeniu i jak z tego wszystkiego, co ci dała wyprowadzi dobro dla ciebie i dla wszystkich. Jeśli jednak przygotowuje dla ciebie coś ciekawszego, to jesteś gotowa? Jak da ci to poznać? W trakcie drogi, którą idziesz, ponieważ – niezależnie od rezultatu – już przeżywasz doświadczenie wzrostu, wyzwolenia od wielu złych nastrojów, różnych osądów i spojrzeń, krocząc mimo wszystko swoją drogą. To sprawia, że stajesz się sobą, coraz bardziej sobą. Jeśli to, czym żyjesz teraz jest drogą prowadzącą cię wprost do celu, który sobie wyznaczyłaś lub przygotowaniem do czegoś innego, to Tajemnica da ci to poznać, ale tymczasem ty jesteś coraz bardziej sobą. Już dokonuje się to, czego pragniesz, a mianowicie, że zaczynasz stawać się sobą, co jest znacznie ważniejsze niż nasze wyobrażenie sobie przyszłości. A jeśli jutro wydarzy się coś nieoczekiwanego, czego teraz nie możesz przewidzieć, staraj się docenić aktualne doświadczenie, jedyne, które pozwala ci stawać wobec każdej ewentualności. Tajemnica, w swej genialności, może przygotować dla ciebie drogę jeszcze piękniejszą, której nie znasz; to trochę tak jak na wycieczce, kiedy ktoś zgubi szlak, a potem obiera ścieżkę, która okazuje się być piękniejsza od tej uprzednio zaplanowanej. Mógłbym ci opowiedzieć o tym jak to się wydarzyło w moim życiu – teraz jednak jest już trochę za późno, dlatego tylko zasygnalizuję: kto mógłby sobie wyobrazić, że ktoś taki, jak ja, urodzony w małej wiosce w Estremadurze w Hiszpanii, przybędzie i zamieszka w Mediolanie? To było absolutnie nie do przewidzenia. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie podróży, którą przygotowała dla mnie Tajemnica. To jednak okazało się znacznie bardziej interesujące od tego, co ja sobie wyobrażałem. Któż to wie, jak to będzie u ciebie.

**Barberis.** Ponieważ jeden z was nie mógł tu przybyć, przeczytam, co napisał: „W ubiegły czwartek mieliśmy próbny ustny egzamin maturalny; bałem się już tej próby, a myśl o czerwcu powodowała, że strach wzrastał się jeszcze bardziej. Na szczęście nie byłem sam: zakochałem się. To niesamowite, jak jedno słowo może tak radykalnie i niespodziewanie

zmienić codzienne życie, zarówno w szkole, jak i w domu. Chciało mi się uczyć, radość sprawiała mi nawet matura, mnie, tak lękającemu się próbnego egzaminu. Jakże byłoby pięknie mieć taki bodziec każdego dnia! Jednak w ten piątek, kiedy oczekiwałem na ten tak drogi mi gest, coś się zmieniło, nie czułem się ukochany w tak wyjątkowy sposób. Stąd też na czas matury nie chciałbym niczego innego prócz osób, które by mnie kochały, przyjaciół, którzy by mi towarzyszyli, chcąc dla mnie dobra i abym w ten sposób mógł zawsze zaczynać od początku. Jak miło jest robić różne rzeczy z kimś, kto cię kocha”. Pytanie brzmi: kim są towarzysze drogi w tej przygodzie?

**Carrón.** Odnalezienie ich jest częścią tej przygody! Ktoś myśli, że może to być osoba, w której się zakochuje, a potem w jakimś momencie odkrywa, że wcale mu to nie pomaga. Jak więc odnaleźć tych towarzyszy drogi? Jest to kwestia metody. Czy wybieramy ich z za biurka? Czy to zależy od upodobań? Od naszej wyobraźni? Nic z tych rzeczy: kim są ci, którzy naprawdę w każdej sytuacji nam towarzyszą odkrywamy w biegu życia. Są to towarzysze drogi, których potrzebujemy, ponieważ nie wiemy, co takiego przygotowała dla nas Tajemnica, a co z pewnością będzie inne i znacznie piękniejsze od tego, co sobie wyobrażamy. Podstawową zatem sprawą jest odkrycie tych prawdziwych przyjaciół. W jaki sposób? Weryfikując, czy na każdym etapie naszej drogi, a nie tylko w pewnych chwilach czy uczuciach, są takie osoby, które w danym momencie nie zawodzą. Chodzi więc o takich towarzyszy drogi, którzy nieustannie przywołują nas do ideału i dlatego podtrzymują żar ognia, co w środku wciąż płonie, jak śpiewaliśmy na początku spotkania. Wszystko zawiera się w tej piosence: „Będę przy tobie”, oto właśnie idealne towarzystwo, które nigdy nas nie opuści; „Będę przy tobie”, ponieważ „masz na sercu dotknięcie mej dłoni, zawsze przy tobie, jak żar ognia, co w środku wciąż płonie”.

Dobrej drogi, przyjaciele!

**Barberis.** Dziękuję. Juliánie, mam jeszcze jedną sprawę, która dotyczy pielgrzymki do Częstochowy. Czy możesz raz jeszcze przybliżyć nam znaczenie tego gestu, proponowanego przez Ruch na zakończenie nauki szkolnej?

**Carrón** Wydaje mi się, że to, o czym rozmawialiśmy tego popołudnia, pokaże nam, jak użyteczny może być taki gest, jak piesza pielgrzymka. Ktoś mógłby powiedzieć: „Jaki to ma sens po ukończeniu szkoły średniej i zdaniu egzaminu maturalnego? Cel już został osiągnięty”. Tego popołudnia jednak okazało się, że to, czego tak naprawdę potrzebujecie nie dotyczy tylko rozeznania wyboru studiów, lecz także odkrycia czegoś, co pozwala nam wszystkim stawiać czoła wszelkim wyzwaniom życia. Co uwalnia nas od lęku (w egzaminie maturalnym lub przy wyborze uniwersytetu)? Co czyni nas spójnymi? Co odpowiada na nasze podstawowe potrzeby? Właśnie to wszystko jest tematem pielgrzymki, ponieważ ukończenie szkoły średniej służy temu, by z większą świadomością docenić to, co przeżyliśmy. Jak mogliście zobaczyć, bliskość matury jest okazją, aby skupić się na sobie w obliczu wszystkich stojących przed nami wyzwań. Pielgrzymka jest odpowiednim gestem pod tym względem, i właśnie wasi starsi przyjaciele, którzy uczestniczyli w niej w minionych latach, tak ją postrzegali i przeżyli jako coś odpowiedniego do potrzeby, którą mieli. Wiele innych inicjatyw może rozczarować, ale nie ten gest: kto naprawdę jest zainteresowany sobą, uzna pielgrzymkę za coś w pełni odpowiedniego. Problemem bowiem nie jest tylko nauka, wakacje, chłopak czy dziewczyna, problemem jest życie, a pielgrzymka właśnie na tym się koncentruje. Jest ona tym gestem, w którym dany jest nam czas na to, by patrzeć na ten ideał, który w nas drży.

Cześć!